2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

# NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

## 100-milionowy deficyt.

Dzienniki wiedeńskie, zazwyczaj dobrze poinformowane wprost ze źródeł ministeryalnych, donoszą, że w ministerstwach zestawiono już prace przygotowawcze do budżetu na r. 1913 z tym wynikiem, że przewidziany deficyt dochodzi do 100 milionów K. Wynik ten wywołał w ministerstwie skarbu, które jako ostatnia instancya decyduje o wysokości wydatków poszczególnych ministerstw, przerażenie. Nie mogąc liczyć na wyrównanie deficytu przez wstawienie wyższych dochodów ze starych albo dochodów z nowych podatków, ministerstwo skarbu zamyśla radzić sobie z deficytem w inny sposób, mianowicie przystępuje do czynności, którą w parlamencie ochrzczono nazwą „duszenia“ budżetu (Droschung) przez obcinanie z wydatków takich sum, aby deficyt usunąć, a przynajmniej zmniejszyć.

Praktyka ta, stosowana w Austryi od czasu, odkąd z powodu coraz nowych pożyczek na wydatki wojskowe równowaga budżetowa została gruntownie zachwianą, była już kilkakrotnie przedmiotem burzliwych sporów między parlamentem a rządem. Ponieważ obcinanie wydatków stosowanem bywa szczególnie wobec Galicyi, która w ministerstwach nie ma odpowiedniej reprezentacyi, a jej „reprezentacya parlamentarna“ jest zupełnie słabą wobec rządu, zachodzi wielkie niebezpieczeństwo, że i na rok 1913 szereg produktywnych wydatków na Galicyę zostanie odłożony, tembardziej, że wobec innych krajów rząd nie ma śmiałości tak sobie postąpić. Pamiętamy jeszcze, jak przed 2 laty za rządów p. Bilińskiego w ministerstwie skarbu musiano mu zagrozić ostatniemi konsekwencyami, aby odwieść go od zamiaru pokrzywdzenia Galicyi na polu inwestycyj kolejowych, telefonicznych, budowy urzędów itd.; teraz Koło polskie jest daleko słabsze, niż przed dwoma laty i kto wie, czy będzie miało dość siły do odwrócenia grożącego krajowi niebezpieczeństwa.

Że budżet z każdym rokiem wykazuje zwiększający się deficyt, nie jest nic dziwnego. W przeciągu ostatnich 3 lat samo oprocentowanie zaciągniętych długów podwyższyło się o jakie 50 milionów, nie mówiąc o czerpaniu pełnemi rękami z bieżących dochodów i z zapasów kasowych na wydatki, połączone z aneksyą Bośni, z budową floty, z ustrzeżeniem armii przed „uschnięciem“ itd. Równocześnie rządy, zarówno poprzedni barona Bienertha, jak i obecny hr. Stürgkha, nic nie zrobiły, aby — co ma być ratunkiem — zapewnić państwu nowe dochody. Wniesiono szereg projektów podatkowych, które dotąd nie zostały załatwione; jedne z powodu niechęci stronnictw burżuazyjnych do podwyższenia podatków bezpośrednich (podatek osobisto-dochodowy, spadkowy, od tantyem itd.), drugie z powodu uzasadnionej opozycyi reprezentantów klas pracujących (podatek od wódki, od piwa itd.). Rząd i jego większość nie uważały za stosowne w należytym czasie pomyśleć o usunięciu skutków wydatków wojennych, a teraz mają następstwa w formie 100-milionowego deficytu.

A nie mogą się bronić tem, że podatki się zmniejszają, gdyż cyfry mówią coś zupełnie przeciwnego. Jeżeli weźmie się rok 1910, za który już przedłożono zamknięcie rachunkowe, zobaczymy, że w tym roku d o c h o d y były o okrągło 168 milionów wyższe, niż preliminowano. A w tej nadwyżce dochodów lwia część przypada na podatki pośrednie, między którymi wódka, piwo, cukier, nafta, bilety kolejowe itd. dały o 25 milionów, a tytoń sam o 15 milionów w i ę c e j, niż preliminowano. Cóż z tego, że naciągano ludność w tak niemiłosierny sposób, kiedy równocześnie w y d a t k i rosły w okropny sposób! Na ministerstwo wojny wydano w tym roku o 50 milionów więcej; na pokrycie deficytu kolei państwowych o 29 milionów więcej, na pensye urzędnicze o 10 milionów więcej, na oprocentowanie długu państwowego o 7 milionów więcej itd.

Za rok 1911 te przekroczenia budżetowe będą z pewnością jeszcze większe, a na r. 1912 i dalsze czekają nas w y d a t k i połączone z „reformą“ wojskową i — na razie odroczone tylko — wydatki na nowe armaty. W tem tempie d o c h o d y absolutnie iść nie mogą, ponieważ, co przyznał minister skarbu Zaleski, siła podatkowa ludności jest wyczerpaną, a do dochodów wstawia się możliwie najwyższe cyfry. Nie pomoże więc i reforma podatkowa, której większa część zresztą przeznaczona jest na sanacyę finansów krajowych. A mimo to sfery miarodajne nie myślą o jedynej drodze do usunięcia deficytu: o zmniejszeniu wydatków wojskowych, które są ich zdaniem „premią na utrzymanie pokoju“. Niech tylko dalej tak postępują, a rychło dojdą do zupełnego bankructwa.

## Reforma wyborcza we Francyi.

Dnia 10 lipca francuska Izba deputowanych uchwaliła reformę wyborczą 339 głosami przeciw 217. Istotą reformy jest przedewszystkiem zaprowadzenie głosowania według list z zastępstwem proporcyonalnem.

Łatwo zrozumieć, że dominująca w Izbie partya, radykali, była przeciwna reformie, bojąc się swego osłabienia na rzecz obu skrzydeł skrajnych — prawicowego i socyalistycznego. Łatwo też zrozumieć, że właśnie prawica i zjednoczeni socyaliści byli za reformą. Radykali w zwartych szeregach głosowali przeciw przedłożeniu.

Posiedzenie, na którem odbyło się głosowanie było bardzo burzliwe. Ogłoszenie wyniku głosowania wywołało na ławach radykalnych istną burzę. Deputowani radykalni obrzucili

---

JACK LONDON.

## KSIĘGA PRZYGÓD.

11

(Ciąg dalszy).

Ich białe, długie fartuchy odbijały ostro od czarnej skóry i dzikiego wyrazu twarzy, od uszu, przystrojonych w duże, drewniane kołki i nosów, ozdobionych błyszczącemi pierścieniami. Sheldon powstał po chwili i z trudem dowlókł się do swego krzesła, w które runął bezsilnie. Upał stał się nieznośnym; nie było czem odetchnąć. Bezlitosną męką była myśl o rzeźwem powietrzu. Twarze i plecy dzikich pokryte były grubym, lśniącym potem.

— Panie — zawołał nagle jeden ze świeżo przybyłych — wielki, mocny wiatr się zbliża.

Sheldon skinął głową lecz nie otworzył przymkniętych oczu. Mimo całej miłości, jaką żywił dla Drummonda, nie mógł się pozbyć jątrzącej myśli, że jego śmierć i pogrzeb, którym się musiał natychmiast zająć, przysporzyły mu trudu, pod którym i bez tego się uginał. Opanowało go uczucie, które stawało się jakiemś dziwnem przeświadczeniem, że jedynem jego zadaniem jest zamknąć oczy i pogrążyć się w jakiejś nieokreślonej nieskończoności spokoju i bezwładu. Znał to uczucie i zdawał sobie jasno sprawę, że jest ono prostem i naturalnem następstwem przeżytych wydarzeń. Od dawna doszedł do stanu, w którym się żyje jedynie wysiłkiem woli; teraz zamknąć oczy i niech się dzieje, co chce. Jego nadmiernie znużone ciało zdała się drzeć męka zbliżającej się śmierci. Byłoby szaleństwem żyć dłużej w niepewności dnia i godziny. W warunkach, jakie wytworzyła wola losu, mógł zupełnie słusznie uznać się za wykreślonego z pocztu żyjących, na cóż zdały się wysiłki, by ten stan przedłużać. Śmierci nietylko się nie obawiał, lecz jej pragnął. Pragnęło jej zarówno wyniszczone trudem i chorobą ciało, jak i wyczerpana do cna moc ducha, czemużby więc nie miał zgasnąć zupełnie wątły płomyk życia?

Lecz niestety pracowały jeszcze jego zmysły. Otworzywszy oczy, ujrzał dwie łodzie, przybijające do brzegu, a po chwili patrzył na smętny orszak chorych, niesionych na noszach lub wprost na plecach, jęczących i zawodzących w głos. Zauważył również, że zapowiedziana burza zbliża się istotnie i pomyślał o chorych w szpitalnej szopie. Oto więc jest coś, co czeka jeszcze trudu jego rąk, że zaś nie miał zwyczaju leżeć bezczynnie, gdy nań czekała jakaś praca, przeto zwołał domową służbę i wydał rozkaz, by do szpitalnej szopy przysunąć dwa gotowe, zapasowe budynki. Przypomniał sobie, że posiada nieużywany, nowy zupełnie łańcuch kotwiczny, więc postanowił go użyć obecnie celem przymocowania przybudówek. Inni z domowników przynieśli tymczasem trumnę, zbitą ze zwykłych desek z rozebranych pak i pod okiem Sheldona złożyli do niej ciało zmarłego. Sześciu dzikich wzięło ją następnie na ramiona i wszyscy razem udali się nad wybrzeże. Sheldon towarzyszył pochodowi na barkach jednego z dzikich; jednem ramieniem objął mocno jego kark i szyję, w drugiej dłoni trzymał dużą książkę do modlenia.

W czasie, gdy stojąc nad wykopanym w piasku dołem, odczytywał przepisane modlitwy, czarni spoglądali z lękiem i niepokojem na ciemną linię wód, nad którą kłębiły się szybko pędzące chmury.

Pierwszy podmuch wichru, słaby i pieszczotliwy, pełen ożywczego tchnienia, owiał jego suche, spalone ciało, gdy skończył czytać. Nastąpił drugi podmuch, mocniejszy i gniewny, czyniąc w piasku spustoszenia, jak pracujące zaciekle łopaty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poincarégo gradem wyzwisk. Krzyczano też, by premier podał się do dymisyi...

Warto przypomnieć, że premier, widząc nieprzychylne stanowisko radykałów, kilkakrotnie stawił kwestyę zaufania. Radykali jednak, bojąc się, że następca Poincarégo przeprowadzi jeszcze bardziej dla radykałów niedogodną reformę, głosowali za rządem. Obecnie rozłam pomiędzy radykałami a rządem zupełny.

Jedyna obecnie nadzieja radykałów — Izba wyższa, senat, gdzie tacy ludzie, jak Jerzy Clemenceau i Emil Combes organizują opozycyę przeciw reformie wyborczej. Obaj byli premierzy zwołali tych senatorów, którzy są w Paryżu, na posiedzenie, aby się naradzić, jak poprowadzić propagandę przeciwko reformie wyborczej podczas feryj. Liczba jednak przeciwników reformy w senacie nie jest bardzo wielka — 160; prawdopodobnie jeszcze coś ubędzie z tej liczby...

Według nowej reformy wyborczej wszyscy posłowie danego departamentu będą wybierani według „list“ przy pomocy t. zw. „ilorazu“. To znaczy ilość oddanych głosów w departamencie należy podzielić przez liczbę deputowanych, przypadających na dany departament. Wówczas otrzymamy t. zw. „iloraz“ i wybranym zostanie ten, który otrzyma taką lub większą liczbę głosów. N. p. w departamencie z 10 deputowanymi a 100.000 oddanych głosów „iloraz“ wynosi 10.000.

Paryska prasa naogół przychylnie omawia reformę. Należy jednak zważyć, że Paryż wysyła do Izby socyalistów lub nacyonalistów, wobec czego opinia Paryża nie jest całkiem miarodajną.

Wrócimy jeszcze do dokonanej reformy w obszernym artykule.

## Ze świata nafty.

**Borysław**, 12 lipca.

Jeżeli przed laty mówiło się o nafciarzu, utożsamiało się w nim wszystkie ujemne strony człowieka. Nafciarz, to był człowiek oderwany od kultury, od świata, przesiąknięty trującą atmosferą lichwy i brudnego geszeftu.

Z chwilą jednak wkroczenia do tego przemysłu całego zastępu inteligencyi zawodowej, zdawać by się mogło, że i stosunki zmieniają się na lepsze, że te szerokie rzesze inteligencyi starać się będą stworzyć nietylko dla siebie jakiś ośrodek kulturalnego życia, ale nawet i dla tych szerokich warstw robotniczych, przez całe dziesiątki lat będących łupem wyzyskiwaczów pracy. Jednak tak się nie stało. Ta inteligencya, wchodząc do przemysłu naftowego, wyzbyła się powoli potrzeb kulturalnych, została pochłonięta gorączką „zrobienia interesu na nafcie“ i przystosowała całe swoje życie do tych dawnych, brudnych kawiarń borysławskich. Czegóż mamy wymagać od robotnika, który idzie ze wsi do nafty nabrać ogłady i coś więcej zarobić? Jaką może być w tych warunkach ogłada, jaki zarobek? W pierwszym — zdeprawowanie duszy chłopskiej, w drugim — kalectwo i choroba.

Robotnik wzoruje się na swoich przywódcach duchowych, za których uważa swoich przełożonych. Nic też dziwnego, że kiedy zjawi się w Borysławiu jakiś odczyt, czy też gościnny występ jakiej osobistości artystycznej, sala przeważnie świeci pustkami. Nic w tem dziwnego, że robotnicy nie odczuwają potrzeby tego pokarmu duchowego i umysłowego, kiedy widzą niejako pogardę do tego rodzaju rozrywek ze strony tych, którzy się uważają za wyższych od nich. Inaczej się przedstawia sprawa, kiedy zjeżdża misya lub gościnny występ biskupa, albo wreszcie cyrk amerykański. Wtedy zachęcane tłumy przez naszą inteligencyę śpieszą wysłuchiwać ogłupiających mów lub wreszcie widząc jadące powozy na przedstawienia cyrkowe, śpieszą tłumnie za niemi. To są „przewodnicy kultury“ w naftowym przemyśle.

Na tej pustyni hazardu geszeftciarskiego pozostała jedyna oaza kulturalna dla robotnika: organizacye robotnicze. To też każdy robotnik, chcący nabyć ogłady kulturalnej, a zarazem szerszych wiadomości, powinien współdziałać całą siłą ze swoją organizacyą robotniczą.

*—ski.*

* * *

Od posła tow. D i a m a n d a otrzymujemy odnośnie do artykułu w „Naprzodzie“ z 10 b. m. następujące wyjaśnienia:

Nie jest prawdą, jakoby spadek produkcyi spowodował przemysłowców krajowych do odsprzedania przedsiębiorstw swych obcokrajowcom. Już podczas ankiety naftowej, odbytej przed dwoma laty w czasie największego rozkwitu, zwróciłem uwagę na grożącą inwazyę obcych kapitalistów i zapanowanie ich nad przemysłem naftowym. Również mylne jest twierdzenie, jakoby tak zwany rafiner-producent nowem był zjawiskiem. Przeciwnie, już w umowie, tworzącej podstawę związku producentów ropy rafiner-producent zajmuje wyjątkowe stanowisko, a nowem jest tylko, że producenci Anglicy i Niemcy zamieniają się na rafinerów-producentów, by w ten sposób uwolnić się od dostawy ropy do związku. W tem leży zaniepokojenie członków „Związku producentów ropy“.

W przemyśle naftowym następuje koncentracya, obejmująca wszystkie gałęzie przemysłu. Grupy kapitalistów angielskich, niemieckich, węgierskich zagarniają peipleiny, przemysł ropny i rafinerye; artykuł więc „Ze świata nafty“ powinien wyświetlić ten proces.

## Zgromadzenia w kraju.

W S t a n i s ł a w o w i e w sali Jaegera odbyło się w niedzielę 14 b. m. zgromadzenie zwołane przez komitet miejscowy P. P. S. D., na którem referował poseł tow. D i a m a n d. W obszernym referacie przedstawił mowca przebieg ostatniej sesyi parlamentarnej. Omówił szczegółowo kwestyę podatków, usiłowania socyalistów i ostateczne uchwały. Dalej omówił ustawy wojskowe i urzędnicze, wnioski Tomschika i stanowisko względem nich stronnictw. Wkońcu stanowisko Koła polskiego względem tych spraw i jego politykę ostatniej doby. Gdy tow. Diamand zaznaczył w kilku słowach zmianę w stanowisku ruskich narodowców do rządu i przedstawił zadziwiającą zmianę dotychczasowego stanowiska w sprawie legitymacyi wyborów, jeden z obecnych Ukraińców uzasadnił je głosowaniem socyalistów przeciw uznaniu wyboru Oleśnickiego, a syoniści podnosili wrzaskliwe rekryminacye co do wybo ów stanisławowskich i drohobyckich. Tow. Diamand wykazał samobójczy efekt tej taktyki Ukraińców, którzy legitymują już dziś gwałty przyszłych endeckich namiestników.

Braku wyborców syońskich nie wypełnią jeremiady. Jeżeli socyaliści stanisławowscy głosowali za mieszczańskim kandydatem przeciw syonistycznemu, czynili to w zrozumieniu szkodliwości syońskiej polityki dla kraju, a w szczególności dla żydów. Głosowaliśmy za uznaniem wyborów wrogów naszych, o ile były czyste, a za unieważnieniem mandatów nawet bliższych nam stronnictw lub osób, o ile wybory były naganne.

Wniosek wyrażenia pełnego zaufania klubowi polskich posłów socyalistycznych uchwalono przez aklamacyę.

W P r z e m y ś l u odbyło się we czwartek 11 bm. na „górze zamkowej“ zgromadzenie publiczne, zwołane przez komitet socyalno-demokratyczny z porządkiem dziennym: Sprawozdanie poselskie. Plac zapełnił się tłumami publiczności, nad którymi wznosił się czerwony sztandar, zatknięty na trybunie.

Zgromadzenie zagaił tow. Teluk, poczem obrano przewodniczącymi tow. dra Mantla i Wolańskiego, sekretarzowali tow. Teluk i Mandel. Sprawozdanie posła tow. Liebermana dało zgromadzonym przejrzysty obraz stosunków parlamentarnych, oraz stanowiska, które w parlamencie przypadło socyalnej demokracyi. Szczególnie żywo i barwnie omówił poseł tow. dr Lieberman historyę nowych ustaw wojskowych, ich treść, zalety i wady. Zgromadzenie zakończyło się uchwaleniem wniosku tow. Teluka wyrażającego wotum ufności posłowi t w. drowi Liebermanowi oraz Klubowi posłów socyalno-demokratycznych.

## Przegląd polityczny.

**Przeciw głosowaniu proporcyonalnem we Francyi.** Komitet obrony powszechnego głosowania ogłosił odezwę, wydaną przez Clemenceau. — Odezwa zwalcza system proporcyonalny i oświadcza, że kraj nie życzy sobie tego systemu, który wyjdzie na korzyść tylko reakcyi i rewolucyonistów i wzywa wszystkich republikanów do obrony powszechnego głosowania.

**Lloyd George o sytuacyi międzynarodowej.** Na bankiecie u lorda majora oświadczył Lloyd George, że sytuacya międzynarodowa, która była w zeszłym roku niepokojącą, teraz jest bardzo z a d o w a l a j ą c ą. Atmosfera jest oczyszczona, wszystkie narody chcą żyć ze sobą na dobrej stopie, co wyjdzie także na korzyść rozwoju gospodarczego narodów.

**O panowanie nad morzem Śródziemnem.** Prasa turecka zajmuje się pogłoskami o rokowaniach o morze Śródziemne między Anglią, Francyą i Włochami. „Jeune Turque“ podnosi, że pogłoska ta powstała tylko w celu kontrdemonstracyi przeciw zjazdowi w Porcie Bałtyckim; być zresztą może, że jest to wystąpienie polityczne przeciw Turcyi. Uznanie aneksyi Trypolisu przez Anglię i Francyę niema żadnej wartości.

**Hiszpania popiera bunty monarchistów w Portugalii.** Paryskie wydanie „New Jork Heralda“ donosi z Lizbony: Minister spraw zagranicznych konferował z posłem angielskim i żalił się na postępowanie władz hiszpańskich, sympatyzujące z rojalistami portugalskimi. Rząd angielski poczynić ma przedstawienia w Madrycie.

**Czułości rosyjsko-francuskie.** Rosyjski minister wojny Suchomlinow bawi w Paryżu, skąd udaje się na kuracyę do Vichy, „Journal“ twierdzi, że Suchomlinow będzie miał także konferencyę z Falliéresem i ministrem wojny Millerandem o sprawach wojskowych.

## Wypadek w Tatrach.

**Zakopane**, 14 lipca.

Dotychczas zaginionej około Małołączniaka na Czerwonych Wierchach turystki p. Aldony Szystowskiej, rodem z Mińskiego, nie znaleziono. Ekspedycye pogotowia wróciły bez rezultatu. Psy policyjne śladu nie znalazły. Młodzież akademicka, która wyruszyła z Krakowa pod kierownictwem p. Znamięckiego w liczbie kilkudziesięciu na poszukiwania, przeszukała okoliczne zbocza i szczyty, nie natrafiwszy na żadne ślady.

Wobec braku jakichkolwiek wieści, powstaje coraz nowy szereg domysłów. Wykluczają tu możliwość nagłej katastrofy, tak ze względu na jakość terenu, jak i ze względu na to, że w takim razie dotychczasowe poszukiwania nie pozostałyby bez rezultatu. Prawdopodobniejszem jest przypuszczenie zbłąkania w rozległych lasach po węgierskiej stronie. Wycieńczenie lub omdlenie przeszkodzić mogło błądzącej w wyszukaniu drogi wyjścia.

Do Zakopanego 14 b. m. przybyli rodzice zaginionej. Po przybyciu ich omówiono program dalszych poszukiwań.

Naczelnik pogotowia p. M. Z a r u s k i jest o wypadku takiego zdania:

„Ja przypuszczam, że panna Szystowska padła o f i a r ą z a b ó j s t w a i że wciągniętą została gdzieś w kosodrzewinę, albo sama tam zbłądziwszy, wyjścia nie znalazła i zginęła gdzieś w miejscu, do którego dostać się niepodobna — i chyba tylko przypadek może kiedyś dopomódz do jej odnalezienia. Wszelkie dalsze poszukiwania uważam z a b e z n a d z i e j n e“.

Kierownik nieszczęśliwej wycieczki dr S a w i c k i w rozmowie z jednym z korespondentów tak opisuje fatalny wypadek:

„Wyruszyłem z 8 moimi słuchaczami i słuchaczkami na wycieczkę naukową. Przeszliśmy już w pierwszym dniu Babią Górę, w drugim Wołowiec, a trzeciego dnia po noclegu w Kościeliskiej Dolinie wyruszyliśmy do Stawu Smereczyńskiego

poczem przez Halę Tomanową, Przełęcz Tomanową, Rzędy, zaczęliśmy wchodzić południowem zboczem Czerwonych Wierchów trawiastymi upłazkami na Małołączniak (2101 m.), trzymając się zawsze mniej więcej grzbietu. Jakie 160 kroków od szczytu usiadła na trawniku w miejscu zupełnie bezpiecznem panna Aldona Szystowska, celem chwilowego odpoczynku. Została z nią razem koleżanka jej, panna Nowicka, która wkrótce przyszła również na szczyt Małołączniaka.

Najwyżej piętnastominutowa nieobecność panny Szystowskiej zaniepokoiła mnie, zwłaszcza, że o godz. 5 popołudniu mieliśmy wyjechać z Zakopanego do Krakowa, wysłałem więc jednego ze studentów, aby pannę Szystowską do nas sprowadził. Nie znalazłszy jej, wrócił i w tej chwili rozpoczęliśmy poszukiwania. Była godzina druga po południu. Na nawoływania nasze nikt nie odpowiadał. Przeglądnęliśmy w ten sposób górne zbocza Czerwonych Wierchów, a kiedy po trzech godzinnych szukaniach nie znaleźliśmy i śladu, poprowadziłem wycieczkę do Zakopanego, bojąc się, aby i tamci uczestnicy nie poginęli gdzieś w nieznanym sobie terenie. Na szczycie zostawiliśmy karteczkę z zawiadomieniem o wypadku i prośbą do turystów, aby zawiadomili mnie, natrafiwszy na jakiekolwiek ślady.

P. Sawicki konstatuje, zgodnie z resztą uczestników, że p. Szystowska należała do najlepszych uczestników wycieczki: Przeważną część wycieczki zrobiliśmy razem, szliśmy razem, ona wypytywała mnie o najrozmaitsze szczegóły natury naukowej i robiła notatki. Na każdy szczyt wchodziła pierwsza, na zmęczenie nigdy się przedemną nie skarżyła. Niedaleko miejsca, gdzieśmy ją zostawili, mówiłem z nią jeszcze.

Dotychczasowy więc wynik poszukiwań uprawnia do bardzo pesymistycznych wniosków. W poszukiwaniach bowiem brała olbrzymia liczba osób, telegrafowano do węgierskich posterunków żandarmeryi, używano psów, juhasom obiecano sutą nagrodę i t. d. Kierowali poszukiwaniami tacy wytrawni taternicy, jak Pawlica, Świerz, Zaruski, Wawrytka. Nic nie pomogło.

Przypominamy, że to nie jest pierwszy wypadek zupełnego zaginięcia w Tatrach. Dotychczas po schroniskach można widzieć ogłoszenie o nagrodzie za odnalezienie śladów jakiegoś zaginionego turysty, zdaje się nauczyciela.

* * *

Z grona uczestników akademickiej licznej wycieczki, która udała się z Krakowa do Zakopanego w liczbie kilkudziesięciu osób, donoszą nam, że w ciągu soboty przeszukano starannie stoki Czerwonych Wierchów od Hali Tomanowej. Po południu ekspedycya się podzieliła na 2 części, które wieczorem miały się spotkać na przełęczy Kondrackiej. Jednakowoż jedna z tych dwu grup, w liczbie 18 osób z Pawlicą i innymi, postanowiła przenocować pod gołem niebem, aby na drugi dzień znowu rozpocząć poszukiwania. Łańcuchem idąc — 20 metrów na osobę — starannie przeszukano Lasówkę, jakkolwiek ulewa ogromnie utrudniała pracę.

Rezultatów żadnych... Znaleziono tylko jakiś jeden ślad, przypominający ślad obcasa damskiego. Jednak i ten nawet ślad jest pono wątpliwy...

# KRONIKA.

Poniedziałek 15 lipca.

## Nowiny krakowskie.

**Oferty na budowę kanałów.** W ekspozyturze dyrekcyi budowy dróg wodnych odbyło się w sobotę otwarcie ofert na budowę V losu kanału od Zelczyny do Samborka koło Skawiny. Zestawienie jest następujące: 1) firma Z. Grulisz z Pragi przedłożyła ofertę na 2,447.638 K, 2) firma M. Griffel ze Lwowa na 2,054.205 K, 3) Tlachna z Krakowa na 2,013.973 K, 4) Bracia Breiter ze Lwowa 1,582 501 K, 5) Maślanka i syn na 2,045.638 K, 6) Relle i Neffe z Wiednia na 2,158.521 K, 7) Kurkiewicz z Krakowa na 1,786 870 K, 8) Popielecki i Jenkner z Krakowa na 1 914.430 K, 9) Corazza ze Stanisławowa na 1,735 510 K, 10) Skołyszewski i Zarzycki z Krakowa na 1,967.655 K, 11) Rodakowski-Sosnowski-Zacharjewicz ze Lwowa na 1,996.712 K, 12) Unionbank z Wiednia na 2,415,886 K, 13) Leon Krobicki z Krakowa na 1,872.623 K.

Dyrekcya sprawdzi obliczenia ofertowe i przedłoży je ministerstwu.

**Sprawy miejskie.** W piątek odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej, na którem przyjęto do wiadomości złożone przez naczelnika administracyi akcyzy zamknięcie rachunkowe za I. półrocze br., z którego się okazuje, że zakłady miejskie: rzeźnia i targowica należycie się rozwijają.

**Wodociąg krakowski.** W piątek 12 bm. odbyło się posiedzenie komisyi wodociągowej, na którem dyrektor wodociągu przedłożył sprawozdanie z ruchu wodociągowego za ostatnie miesiące. Maximum dzienne wypompowanej wody w czerwcu wynosi 12.800 $m.^3$ Komisya postanowiła wdrożyć rokowania z wojskowością o dostarczanie wody dla koszar w Kobierzynie i zatwierdziła umowę o zezwolenie założenia rurociągów na drodze od Zwierzyńca do Łobzowa. — Postanowiono także budowę rurociągu do rogatki na Grzegórzkach, poczem przyznano ulgi w opłatach taryfowych za dostarczaną wodę.

**Petycya urzędników bankowych.** Na najbliższem posiedzeniu Rady m. Krakowa ma przyjść pod obrady nowy projekt statutu Kasy oszczędności, zawierający nowe postanowienia co do organizacyi dyrekcyi instytucyi. Projekt statutu powiada, że dwóch dyrektorów-zastępców „może“ być przez wydział wielki Kasy wybranych z pośród urzędników Kasy na lat 6. Koło krakowskie Związku urzędników bankowych i Kas oszczędności wniosło do Rady miasta memoryał z przedstawieniem, aby dyrektorowie zastępcy z kół urzędniczych byli mianowani stałymi dyrektorami bez 6-letniego ograniczenia i by w statucie powiedziano, że mają być wybierani, a nie mogą być wybierani. Memoryał rozesłano prezydyum miasta i wszystkim członkom Rady.

**Na wystawie architektonicznej** wczoraj mimo niepewnej pogody ilość zwiedzających przekroczyła cyfra 30.000 osób przez turniket wystawy. Jako 30.000 gość przechodził p. St. Bieliński, dyrektor elektrowni miejskiej w Krakowie. Komitet wystawy ofiarował p. Bielińskiemu obraz artysty malarza p. Maszkowskiego, przedstawiający typ huculski.

**Wycieczka do Szwajcaryi,** urządzana staraniem sekcyi wycieczkowej krakowskiego Ogniska nauczycielskiego, obejmująca zwiedzenie najpiękniejszych okolic całej Helwecyi, wyjeżdża z Kradowa w liczbie 40 osób we wtorek 16 b. m. o godz. 6 52 rano pod przewodnictwem p. Jana Szkodzińskiego.

**Brutalny pracodawca.** P. Kierznowski, właściciel fabryki posadzkarskiej przy ul. Łobzowskiej, nie wypłaca swych robotników. I tak tow. A. G. dostał w sobotę zamiast 36 kor. tylko 10 kor. Gdy w niedzielę tow. G. upomniał się o resztę, Kierznowski wyrzucił go, chwyciwszy go za gardło, a piaskarz Oraczewski wraz z parobkami podarli na nim ubranie. W ten sposób postępuje się z robotnikiem, upominającym się o zapłatę.

6

# PO BALU.

Z pośmiertnych dzieł **L. Tołstoja.**

(Dokończenie).

Był to ojciec Basi, starzec o rumianej twarzy, białych wąsach i bakenbardach.

Za każdem uderzeniem delikwent jakby zdziwiony zwracał wykrzywioną cierpieniem twarz w tę stronę, z której padał cios, otwierał usta i pokazując białe zęby, powtarzał ciągle jedno i to samo. Gdy się już zupełnie przybliżył, usłyszałem, co mówił. Nie mówił właściwie, tylko łkał: „Zmiłujcie się, bracia! Zmiłujcie się, bracia!“ Lecz bracia nie zmiłowali się i kiedy pochód był tuż koło mnie, zobaczyłem, jak jeden z żołnierz wystąpił o krok naprzód i ze świstem podniósłszy kij, spuścił go z całej siły na plecy Tatara. Tatar pochylił się naprzód, lecz podoficerowie zatrzymali go, i taki sam raz spadł na niego z drugiej strony, i znów z pierwszej, i znów z drugiej, i jeszcze, i jeszcze... Pułkownik wciąż szedł obok, spoglądając to sobie pod nogi, to na delikwenta, i wciągał powietrze, rozdymając policzki, poczem zwolna je wypuszczał przez rozchylone usta. Kiedy pochód mnie minął, zobaczyłem plecy Tatara. Było to coś tak pstrego, mokrego, czerwonego, nieprawdopodobnego, że trudno było uwierzyć, aby to było ciało człowieka.

— O Boże! — westchnął koło mnie kowal.

Pochód się oddalał. I wciąż padały z dwóch stron razy na chwiejącego, kurczącego się człowieka, i wciąż bębniły bębny i świszczał flet, i wciąż krok w krok za skazańcem szedł wysoki, okazały pułkownik. Nagle zatrzymał się i szybko podszedł do jednego z żołnierzy.

— Ja cię pogłaszczę! — usłyszałem gniewny głos jego. — Co ty sobie myślisz? Głaskać go chcesz?

I zobaczyłem, jak ojciec Basi swoją silną ręką w zamszowej rękawiczce bił po twarzy przerażonego, małego, słabego żołnierza za to, że ten nie dość silnie spuścił kij na krwawe plecy Tatara.

— Podać świeże rózgi! — krzyknął pułkownik, oglądając się za siebie, gdy wtem mnie zobaczył: odwrócił się pospiesznie w drugą stronę, udając, że mnie nie zna, zmarszczył się tylko i zachmurzył. Ja zaś tak się zawstydziłem, jak gdyby mnie złapano na jakimś bardzo brzydkim postępku; nie wiedziałem, gdzie oczy podziać, więc jak najspiesniej oddaliłem się i poszedłem do domu. Przez całą drogę dźwięczał mi w uszach bęben i świszczał flet, to znów słyszałem słowa: „Zmiłujcie się, bracia!“, lub też władczy, gniewny głos pułkownika: „Co ty sobie myślisz? Chcesz go głaskać?“ A serce ściskał mi straszny, fizyczny ból i zdawało mi się, że cała ohyda tego krwawego widoku, który głęboko zapadł mi w duszę, i obrzydzenie, dochodzące aż do mdłości, muszą wywołać wymioty. Nie pamiętam, jak i kiedy doszedłem do domu i padłem na łóżko. Ale zaledwiem zacząć usypiać, kiedy znów zobaczyłem wszystko przed sobą, i usłyszałem muzykę, i jęki skazańca, i gniewny głos pułkownika. Zerwałem się na równe nogi.

— Musi on wiedzieć coś takiego, czego ja nie wiem — myślałem o pułkowniku. — Gdybym ja wiedział to, co on wie, to rozumiałbym znaczenie tego, com widział i nie myślałbym o tem z taką męką.

Lecz daremne były wszelkie moje usiłowania — nie mogłem odgadnąć, co takiego wie pułkownik. Zasnąłem dopiero wieczorem i to jedynie dlatego, żem poszedł do przyjaciela i razem z nim się upiłem.

Czy myślicie, moi państwo, żem wtedy przyszedł do przekonania, iż to, co widziałem tam na placu, było złem i godnem potępienia? Bynajmniej, — Jeśli to ludzie robili z takiem głębokiem przekonaniem i uważali za rzecz konieczną, to zapewno oni wszyscy wiedzieli coś takiego, czego ja nie wiedziałem — myślałem i starałem się dojść, co oni mianowicie wiedzieli. Ale mi się to nie udało, ani zaraz, ani też potem. A skoro nie wiedziałem, więc nie mogłem wstąpić do wojska, jak zamierzałem, i tak nie zostałem ani wojskowym, ani też cywilnym urzędnikiem, bom do żadnej służby nie wstąpił — wogóle byłem całe życie do niczego.

— Pozwoli pan, że o tem my lepiej sądzić możemy, czy pan był do niczego — zaprotestował jeden z obecnych. — Niech pan lepiej powie, że gdyby nie pan, to bardzo wielu ludzi by się zmarnowało i byłoby do niczego.

— Głupie gadanie! — odburknął ze szczerym gniewem Iwan Wasiljewicz.

— A cóż było z miłością? — zapytaliśmy.

— Miłość? Miłość od tego dnia zaczęła gasnąć. Gdy uśmiechnięta twarzyczka Basi przybierała nagle wyraz zadumy — jak jej się nieraz zdarzało; wtedy przypominałem sobie pułkownika tam na placu w czasie egzekucyi — i doznawałem dziwnie przykrego uczucia. Zacząłem się z nią rzadziej widywać — i takeśmy się rozeszli. — Otóż tak się to nieraz dziwnie plecie, a prosty przypadek może zupełnie zmienić kierunek całego naszego życia. A wy mówicie... — zakończył.

**W teatrze „Nowości“.** Od wtorku zupełna zmiana programu. Na pierwszy plan wysunie się operetka p. t. „Cnotliwy pustelnik“, w głównych rolach z p. Palczewską, Arciszewską, Sydorem i Karbowskim. W numerach światowych wybija się 3 Hiszpanki, które swoimi tańcami wzbudzają zachwyt i trupa Tyrolczyków. Oprócz tego cały szereg numerów warietowych.

**Zamach samobójczy w aptece.** Do apteki w Dębnikach przybyła wczoraj Bronisława K. i kupiwszy flaszeczkę jodyny, wypiła ją w zamiarze samobójczym. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy w aptece, odwieziono ją do domu rodziców na Zwierzyniec.

**Aresztowania.** Wczoraj aresztowano 30-letniego Stanisława Szewczyka za kradzież róż na plantach. Znaleziono przy nim 30 róż.

Aresztowano dalej 13-letniego Jakóba Hellera za wyciągnięcie z kieszeni włościaninowi Władysławowi Nowakowi z Wilczkowia, pow. Mnichów, na targu przy ul. Szerokiej pularesu z kwotą 6 rubli srebrnych. Wspólnicy jego zbiegli. Pieniądze znaleziono w piwnicy, do której wrzucił je Heller, ścigany przez policyę.

**Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

**Repertuar teatru miejskiego.**

Poniedziałek: „Cnotliwa Zuzanna“.
Wtorek: „Mignon“.
Środa: „Cnotliwa Zuzanna“.
Czwartek: „Carmen“.
Piątek: „Cnotliwa Zuzanna“.
Sobota: „Cavalleria rusticana“ i „Pajace“.
Niedziela po południu: „Opowieści Hoffmana“ (po cenach dramatu).
Niedziela wieczór: „Cnotliwa Zuzanna“.
Poniedziałek: „Wróg kobiet“.
Wtorek: „Tosca“.
Środa: „Cnotliwa Zuzanna“.

**Repertuar teatru w parku Krakowskim.**

Poniedziałek: „Figle wiosenne“.

**Repertuar teatru na wystawie architektury.**

Poniedziałek: „Kozioł ofiarny“.

## Nowiny lwowskie.

**Rozwiązanie Rady miejskiej.** Prezydyum miasta ogłasza: „J. E. p. namiestnik reskryptem z 6 lipca L. 9790/pr na zasadzie ustępu pierwszego § 112 ustawy z 11 kwietnia 1896 dz. u. kr. Nr 23 (now. do statutu m. Lwowa) rozwiązał Radę król. stoł. m. Lwowa z powodu rezygnacyi 86 członków jej z mandatu radzieckiego i opróżnienia dalszych 2 mandatów wskutek śmierci względnie utraty prawa wyborczego, co spowodowało, że pozostali członkowie Rady miejskiej nie byliby w stanie dla braku kompletu, przepisanego w § 45 statutu miasta Lwowa, powziąć żadnej ważnej uchwały.

Wobec tego po myśli piątego ustępu powyższego postanowienia ustawowego prowadzić będą bieżące interesy gminy i wykonywać prawa służące Radzie miejskiej przy wyborach w czasie od rozwiązania Rady miejskiej aż do dokonania wyboru nowej Rady pozostali na swych posadach prezydent miasta Józef Neumann, I wiceprezydent miasta dr Tadeusz Rutowski i II wiceprezydent miasta dr Leonard Stahl.

W sprawach poruczonego zakresu działania obowiązuje postanowienie § 63 ust. 4 statutu w brzmieniu ustawy z dnia 25 maja 1909 dz. u. kr. Nr 66.“

Prezydyum wybrane przez nieprawnie wybraną radę „prawomocnie“ rozpoczęło rządy obwieszczając od rogatki do rogatki, że nie masz we Lwowie żadnej innej prawowitej władzy miejskiej, prócz owych trzech wymienionych mężów, a zaczęła swe urzędowanie owa trójgłowa władza od geszefciku niewielkiego, ale charakterystycznego. Jeszcze za życia rozwiązanej, a potem zrezygnowanej rady maleńką burzę wywołało na ratuszu wprowadzenie po cichu w urzędowanie drugiego syndyka miasta w osobie dra Plodera. Nie uwiadamiając o tem dotychczasowego syndyka dra Pomianowskiego, ani też rady, część spraw gminy oddano p. Ploderowi i jakżesz nie miano mu oddać, skoro p. Ploder jest szwagrem II wiceprezyd. p. Stahla, a p. Stahl, wszechpolski na ratuszu ambasador, wszechpolskimi chadzając śladami, od wpychania swych krewnych na magistrackie synekury nową erę polskości Lwowa rozpoczął. — Ostatecznie nic w tem nowego, nie wiceprezydent, ale ten i ów radca magistratu synków i krewniaków wpycha na posady, czemuż p. Stahl ma być gorszy. Ale sprawka się nie udała; na odnośnej sekcyi zadecydowano, by p. Pomianowskiemu dać ryczałt na koncypienta, jeśli sam ze sprawami miasta rady sobie dać nie może, a drugiego syndyka nie przyjmować.

Skoro radę rozwiązano przy pierwszych zaraz nominacyach zrobiono drugim syndykiem miasta szwagra wszechpolskiego wiceprezydenta.

Urzędowanie nowego prezydyum rozpoczęło się już więc po wszelkiej formie.

**„Zapałki fosforowe“.** Otrzymujemy następujące obwieszczenie: „Magistrat miasta Lwowa ponownie przypomina, że z dniem 1 lipca br. wszedł w życie zakaz sprzedaży zapałek fosforowych, który ze względu na interesa krajowych fabryk zapałek z tem większym rygoryzmem powinien być wykonany, ile że przy mniej ścisłem nadzorowaniu sprzedaży zapałek, galicyjska fabrykacya byłaby wręcz narażona na ruinę przez zasypanie Galicyi węgierskiemi fosforowemi zapałkami, których wyrób jest jeszcze do 1 stycznia 1913 na Węgrzech dozwolony.

**Bezczelność konsula rosyjskiego.** „Słowo polskie“ donosi o następującym oburzającym fakcie, jaki miał miejsce w konsulacie rosyjskim. W tych dniach żona jednego z profesorów uniwersytetu przybyła do konsulatu, celem załatwienia drobnej formalności paszportowej i trafiła na obecność p. Wierchowcewa, obecnego kierownika, a domniemanego konsula rosyjskiego, do którego zwróciła się w sposób grzeczny po polsku, z prośbą o załatwienie formalności owej. Wierchowcew, usłyszawszy nienawistne dla siebie dźwięki mowy polskiej, nie dał jej dokończyć, rzucił się jak wściekły i zaczął w sposób najbrutalniejszy i głosem tak donośnym, że było go słychać na ulicy, wymyślać jej za to, że śmiała odezwać się do niego po polsku. Przerażona kobieta wprost oniemiała, wypadła na ulicę i dostała z przestrachu i oburzenia spazmów. Szczęściem, że spotkała na ulicy znajomą, która ją odwiozła do domu.

**Skarb w rowerze.** W ubiegłym tygodniu donieśliśmy o aresztowaniu złodzieja hotelowego Klimczaka Nowakowskiego, u którego znaleziono rozmaite bižuterye. Między innymi zbadano złożony przez niego w garderobie kolejowej rower, w którego torebce znaleziono drogocenną kolię szmaragdową i kolczyki brylantowe. N. początkowo nie przyznał się do własności roweru, później przyznał się do niego i podał, że kolię skradł w Medyolanie.

**Krawczuk odstawiony do Tarnopola.** Kandydat adwokacki Stefan Krawczuk, aresztowany za oszustwa na szkodę hr. Józefa Gołuchowskiego, przyznał się w śledztwie do zarzuconych mu zbrodni. Po przesłuchaniu świadków, zamieszkałych we Lwowie, odstawiono Krawczuka do Tarnopola, gdzie prowadzić się będzie śledztwo dalsze. Władze bezpieczeństwa w Tarnopolu przyszły do wniosku, że Krawczuk jest identyczny z pewnym oszustem, który pod sfingowanem nazwiskiem wyłudzał w powiecie tarnopolskim od włościan zadatki na bydło.

**Śmiertelny wypadek.** Ulicą Na Bajkach jechał w sobotę woźnica, 18 letni Jan Kocur. Nagle spłoszyły się konie, szarpnęły wozem, skutkiem czego spadła zeń ciężka blacha, która Kocura przygniotła. Poniósł on śmierć na miejscu. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

**Schwytanie zbiegłych więźniów.** Ubiegłej nocy schwytano na ul. Nadbrzeżnej w mieszkaniu betoniarza Kopystyńskiego Ilka Diaczka, który, skazany na 7 lat więzienia za kradzież, uciekł z celi przez komin. Diaczka znaleziono ukrytego pod łóżkiem. Wraz z nim aresztowano Kopystyńskiego i narzeczoną Diaczka, Metzgerównę.

Tej samej nocy schwytano w jednym z szynków na Bogdanówce Józefa Kiliana, który uciekł z zakładu karnego, gdzie odsiadywał karę 5 lat za kradzież.

**Aresztowano** pensyonowanego urzędnika pocztowego, 60-letniego Karola Bozniuka, który dopuścił się gwałtu na kilku nieletnich dziewczętach. Odstawiono go do więzienia śledczego sądu karnego.

**Zatruciu nieświeżem jedzeniem.** 52-letni Izaak Putzer, handlarz owoców, zamieszkały przy ulicy Źródlanej l. 39, zachorował ciężko z powodu zatrucia nieświeżemi rybami. Pogotowie ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy.

Z powodu zjedzenia jakiejś nieświeżej potrawy zachorował nagle operator nagniotków Gustaw Władyka, zamieszkały przy ul. Szopena l. 8. Pogotowie przewiozło go w stanie bardzo groźnym do szpitala powszechnego, gdzie zmarł wieczorem.

**Zamach samobójczy.** W mieszkaniu swem w Rynku usiłowała odebrać sobie sublimatem 30-letnia Katarzyna B. Mąż jej, urzędnik namiestnictwa, opuścił ją tak, że kobieta utrzymywała się ze stołowania kilku panów. Pogotowie przewiozło ją w ciężkim stanie do szpitala.

**Pożar składu ubrań.** W nocy z soboty na niedzielę wybuchł w składzie konfekcyi męskiej przy ul. Grodeckiej 45 pożar, który szerzył się tak gwałtownie, że mimo energicznej akcyi ratunkowej, pochłonął cały zapas towarów. Szkoda wynosi 35.000 koron.

**Wypadek na dworcu.** W niedzielę po południu przyjechał pociągiem na dworzec główny 21-letni czeladnik szewski Jan Wolf. Gdy pociąg wjeżdżał do hali, Wolf wyszedł na stopień wagonu i w tej chwili wiatr porwał mu kapelusz. Wolf wyskoczył za nim, ale upadł tak nieszczęśliwie, że doznał wstrząśnienia mózgu.

**Ogień piwniczny** wybuchł w sobotę w domu inż. Teodorowicza przy ul. Kopernika l. 9. Zajęły się mianowicie odpadki złożone w piwnicy, należącej do właścicielki sklepu z dewocyonaliami firmy Wincenty Kuczabiński. Ogień ugasili domownicy.

**Walka o mur graniczny.** Historya, jaką Fredro opisał w „Zemście“, powtatarza się obecnie przy ul. Tarosiewicza. Właścicielem domu pod L. 3 jest p. Bertold Rosenman a przylegającego domu pod L. 5 inżynier Maślanka. Oba domy mają wspólną ścianę, którą Rosenman chce podnieść do wysokości drugiego piętra, na co p. Maślanka się nie zgada. W nocy każe Rosenman podnieść mur o warstwę cegieł, a w dzień Maślanka każe tę budowę rozebrać. Dzieje się to już od kilku dni, a „walka o mur hraniczny“ odbija się na robotnikach, których jeden i drugi z kłócących się oskarża to o uszkodzenie cudzej własności, to o popróżki.

## Z kraju.

**Fabrykancka gospodarka.** Jak się fabrykanci liczą z potrzebami ludności, świadczy dobitnie fakt, o którym donoszą nam z Żywca. Tutejsza fabryka papieru „Die Saybuscher Papierfabrik in Oesterreich“ wprowadza swe odpadki fabryczne, jak chlorek, farby i kwasy do Soły. Mimo, że ustawa nakazuje, by substancye takie wpuszczano do specyalnie do tego celu zbudowanych zbiorników, zanieczyszcza ta fabryka wodę w Sole do tego stopnia, że aż ryby giną. I dzieje się to mimo, że ludność okoliczna nie tylko poi swe bydło w tej rzecze, lecz i używa tejże wody do picia. Mimo, że w całym powiecie, szczególnie we wsiach nadbrzeżnych, szaleje epidemia tyfusu, nie słyszeliśmy dotychczas, by władze tutejsze poczyniły jakie kroki, celem zapobieżenia tej samowoli fabrykantów. Czyż interes kilku bogatych akcyonaryuszy miałby być dla władz naszych świętszym, niż zdrowie i życie mas biednej ludności?

## Z zaboru rosyjskiego.

**Nowe pismo rosyjskie w Warszawie.** W tych dniach zacznie wychodzić w Warszawie codzienna gazeta rosyjska, bezpartyjna, p. n. „Warszawskija Poślednija Nowosti“ („Warszawskie ostatnie nowiny“). Wydawnictwo to podejmuje p. Jan Łopatin, znany ze swych zasad liberalnych obywatel, jakto już pisaliśmy, kandydat na posła do IV Dumy państwowej od ludności rosyjskiej w Warszawie, postawiany przez postępowców-Rosyan.

Współpracownikami nowego pisma będą publicyści petersburscy i moskiewscy, a z Warszawy zajmie w tem piśmie stanowisko p. Mikołaj Dubrowski, znany korespondent „Rieczi“ i innych pism liberalnych.

**Fabryki łódzkie w płomieniach.** W niedzielę o godz. 2 po północy wybuchł pożar w położonym w śródmieściu (przy ulicy Spacerowej l. 10) kompleksie zabudowań fabrycznych Lorentza. Do tej

chwili spłonęły fabryki: Jakóba Fabrykanta, Leopolda Maybauma, Prussaka, oraz innych dzierżawców zabudowań fabrycznych w tej nieruchomości. Straty są ogromne. Ubezpieczenie pokryje je częściowo. Sąsiednie gmachy zagrożone. Przy pożarze czynne były wszystkie oddziały straży ogniowej miejskiej i ochotniczej.

**Niedoszły teatr.** Od wczoraj zaczęto wywozić rusztowania przy zaczętym budynku nowego teatru, który miał się nazywać „Popularny", a który miał prowadzić p. Choroszczo w Alejach Jerozolimskich. Wszelkie roboty przy budowie tego teatru zawieszono i personal techniczny i robotniczy został całkowicie rozpuszczony.

Nadzieja przedsiębiorców i dostawców, iż budowa nowego gmachu teatralnego będzie ukończona i teatr zostanie oddany innemu przedsiębiorstwu, rozwiała się całkowicie, gdyż wobec stwierdzonego braku funduszów na dalszą budowę, główny jej kierownik wycofał się od dalszego prowadzenia robót.

**Obawy hakatystów.** „Posener Tagbltt" omawia sprawę mapy kolonizacyi niemieckiej w Królestwie Polskiem, sporządzonej przez Henryka Wiercińskiego i doręczonej prezesowi Dumy państwowej, który miał ją przedstawić wyżej.

Hakatyści upatrują w tem metodę, że Polacy chcą za pomocą wszelkich środków pokłócić Rosyę z Niemcami. A w myśl przysłowia „na złodzieju czapka gore", srodze niezadowolony organ hakatystyczny w obawie, aby Rosyi nie otworzyły się oczy na „przyjaźń niemiecką", pisze dosłownie: „Miejmy nadzieję, że rosyjscy mężowie stanu nie pójdą na lep tego lichego manewru i nie odepchną od siebie pożytecznych żywiołów niemieckich. Niemiec w Królestwie był pierwiastkiem kultury pierwszego rzędu i nim pozostanie, zdala się zaś trzyma od politycznych dążności. Zresztą rząd nasz nie ma zamiaru wziąć w posiadanie części tej dzielnicy(!). — Ma z wchłonięciem w siebie dotychczasowych obcych ciał państwa dość do roboty i niema nic bardziej na oku, niż wzmocnienie (a nie osłabienie) potęgi rosyjskiej w rosyjskiej Polsce".

## Ze świata.

**Zgon turystów z głodu.** Na górze Hochkoenig w okolicach Salzburga znaleziono zwłoki dwóch turystów, którzy w grudniu r. u. udali się na wycieczkę na nartach. Jak stwierdzono, turyści ci zmarli z głodu.

**Moskale przeciw polskim zbiorom muzealnym i bibliotecznym.** „Moskowskija Wiedomosti" omawiając zbliżający się proces w czernihowskim sądzie okręgowym w sprawie protestu przeciwko testamentowi Bulkowskiego — Polaka, który całe swoje mienie zapisał krakowskiej Akademii Umiejętności zaznaczają, że podobne wypadki są częstem zjawiskiem w środowisku polskiem.

„Polskie muzea i biblioteki w Galicyi przepełnione są najrozmaitszymi przedmiotami, nadesłanymi z Rosyi. Rzecz cała tkwi w tem, że wielu Polaków rosyjskich, z których niektórzy całe życie spędzili na służbie rosyjskiej rządowej w Rosyi rdzennej, na Syberyi i na Kaukazie, ofiarowują i zapisują w testamencie zbiory swe i biblioteki nie rosyjskim instytucyom, ani nawet polskim w Warszawie, lecz galicyjsko polskim. Zdarza się tak, że niektóre rzadkie i cenne przedmioty Polak może zdobyć tylko dzięki temu, że zajmuje stanowisko urzędowe na służbie rosyjskiej i mimo to przedmioty te wywożone są zagranicę".

„Moskowskija Wiedomosti" żądają, aby podobne wykupywanie starożytności „rosyjskich" nie miało miejsca i przypominają, że o każdych odkryciach archeologicznych należy według obowiązującego prawa zawiadamiać cesarską komisyę archeologiczną.

**Śmierć trzech osób w drogeryi.** Z Hamburga donoszą: W pewnej drogeryi francuskiej wydarzył się wczoraj wieczorem straszny wypadek, którego ofiarą padło życie trzech osób. Subjekt, zajęty w tej drogeryi wydobył z piwnicy kwas węglowo siarczany. Syfon metalowy, w którym kwas się znajdował był źle zamknięty, tak, że subjekt wskutek wydobywającego się kwasu zemdlał w piwnicy i tam się udusił. Właściciel drogeryi pośpieszył mu z pomocą, ale i on w niespełna minutę wyzionął ducha. Na krzyk obecnych pospieszył z pomocą do piwnicy stojący w pobliżu policyant, ale i jego spotkał los jego poprzedników.

**Śmierć 100 osób w płomieniach.** We wsi Czira koło Chotan w chińskim Turkiestanie otoczyli chińscy żołnierze dom rosyjskiego poddanego Said effendiego, żądając od niego stawienia się przed przybyłym z Kaszkar rewizorem chińskim Siunem. Said wezwał żołnierzy do rozejścia się, a gdy nie usłuchali, zaczął strzelać. Siun nakazał również strzelać, a potem podpalić dom. W płomieniach zginęło 100 poddanych rosyjkich, którzy się w tym domu schronili. Rosyjski poseł w Pekinie zażądał wyjaśnień w tej sprawie.

**Morderstwo i samobójstwo.** Z Paryża donoszą: Student rosyjski, nazwiskiem Brenner, zastrzelił z rewolweru swą kochankę, pannę Pericard, następnie zaś popełnił samobójstwo. Zachodzi podejrzenie, że nazywa się inaczej, gdyż przy rewizyi znaleziono przy nim dokumenty na inne nazwisko.

**Wybuch naboju podczas ćwiczeń.** Z Berlina donoszą: Na placu ćwiczeń w Kundersdorf eksplodował jeden nabój; jeden żołnierz zabity, pięciu ciężko rannych.



# TELEGRAMY

z dnia 15 lipca.

### Strejk restauratorów w Pradze.

**Praga.** Restauratorzy postanowili celem zaprotestowania przeciw projektowi podatku od od piwa urządzić w dniu otwarcia sejmu czeskiego jednodniowy strejk i zamknąć przez cały dzień restauracye.

### Pogłoski o rozbiorze Turcyi.

**Petersburg.** Powtarzają tu pogłoski z kół dyplomatycznych, że toczą się rokowania o rozbiór Turcyi. Rosya otrzymałaby europejskie i azyatyckie wybrzeża Bosforu z Konstantynopolem, Dardanelami, morzem Marmora i wyspą Mytilene. Kreta przypada Grecyi; Bułgarya otrzymałaby Macedonię. Austrya sandżak Nowobazarski oraz wyjście do morza Śródziemnego przez Salonikę. Włochom przypadłby Tripolis oraz protektorat nad autonomiczną Albanią. Anglia otrzymałaby Arabię. Niemcy Mezopotamię, w zamian za co odstąpiłyby Francyi Alzacyę bez Lotaryngii. Wyspy na archipelagu będą rozdzielone pomiędzy Francyę, Anglię, Włochy i Niemcy. Władanie Turcyi ograniczyłoby się do Małej Azyi z Damaszkiem, Syryą i Palestyną. Nadto Turcya z Persyi otrzymałaby Urmię, podczas gdy północna część Persyi przypadłaby Rosyi.

### Powstanie w Albanii.

**Konstantynopol.** Powstańcy albańscy, którzy po walce stoczonej przez wojska tureckie z Issą Boletinasem uciekli do Krystyny, znowu rozpoczęli swą czynność. Wysłano przeciw nim wojsko.

**Konstantynopol.** „Jeune Turque" donosi, że silne bandy z okolic Kołaszyna zaczęły rabować w kilku miejscach. Od mieszkańców Olizowina zażądali oni okupu 150 funtów. Wysłano przeciw nim wojsko.

**Konstantynopol.** Wali z Kossowy donosi, że koło Prisztiny odbywają się walki z powstańcami, którzy otoczyli jeden batalion turecki i zagrażają Prisztynie.

**Konstantynopol.** Wielu mieszkańców Prisztiny wystosowało do Porty telegraficzną prośbę, aby natychmiast wstrzymała operacye wojskowe i wypełniła słuszne żądania powstańców. Rząd odpowiedział, że i bez tego zajmuje się słusznemi reformami i że jest obowiązkiem muftich i notablów uspokoić ludność.

**Salonika.** Sytuacya w Mitrowicy i Ghillan jest bardzo poważna.

### Krwawe strejki.

**Londyn.** W Tilbury i Grays przyszło do starcia między strejkującymi robotnikami dokowymi a łamistrejkami. Ci ostatni strzelali z rewolwerów. Policya rozpędziła zbiegowisko.

**Marsylia.** Po odbyciu wiecu żon strejkujących robotników dokowych, przyszło do starcia między strejkującymi a policyą. Z obu stron strzelano. Rannych jest 10 policyantów i 20 robotników, niektórzy ciężko. 60 osób aresztowano.

### Uwolnienie szpiega rosyjskiego.

**Berlin.** Aresztowany pod zarzutem szpiegostwa kapitan rosyjski Kostiewicz zostanie w tych dniach wypuszczony na wolność, ponieważ poszlaki przeciw niemu okazały się bezpodstawne. Po wypuszczeniu na wolność, Kostiewicz będzie dochodził w drodze dyplomatycznej swych pretensyj do rządu niemieckiego.

### Katastrofa na okręcie.

**Paryż.** W porcie w Brest na pancerniku nastąpiło wczoraj krótkie spięcie w dynamomaszynie. Trzech marynarzy ciężko rannych.

### Upały.

**Wiedeń.** Z rozmaitych punktów Europy donoszą o strasznych upałach. W Berlinie było wczoraj 32° C w cieniu, w Paryżu upały są takie, że wypadki porażenia słonecznego są na porządku dziennym. W Londynie upały dają się straszne we znaki ludności. Po raz pierwszy od setek lat sędziowie i adwokaci występowali bez oficyalnych peruk, w przeciwnym razie groziłaby im śmierć z gorąca. Także z innych miejscowości donoszą o niesłychanych upałach.

### Strejk w kopalniach złota.

**Petersburg.** Towarzystwo kopalń złota nad Leną ogłosiło wezwanie do strejkujących robotników, aby przystąpili do zawarcia nowej umowy. Towarzystwo proponuje zawarcie jej do 14 września 1913 r. z tem, że obie strony zrzekają się żądań z dawnej umowy. Robotnicy mają dać odpowiedź do 5 dni. Niezgadzający się otrzymają wolną jazdę i utrzymanie do portu nad Leną oraz 10 rubli.

**Lokal filii redakcyi i administracyi we Lwowie przeniesiony został z dniem 1 lipca na ulicę Sokoła 4, II. piętro.**

## Rozwój ruchu robotniczego w Niemczech.

Kraje bardziej rozwinięte dają innym wzór ich przyszłości.
*Marks* o Anglii.

W szalonem tempie rozwinął się w ostatnich czasach przemysł i handel niemiecki. Wyprzedził dawno Francyę i zbliżył Niemcy — strukturą ekonomiczną — do Anglii.

Ta ostatnia niegdyś była monopolistką w zakresie przemysłu. Odzwierciadlając ten stan rzeczy, ruch robotniczy angielski przybrał w tych wyjątkowych okolicznościach specyalną formę — trade-unionizm, apolityczny ruch zawodowy. Dziś Anglia straciła już monopol na rzecz dwóch nowych kolosów — Niemiec i Stanów Zjednoczonych, lecz przestarzałe formy angielskiego ruchu robotniczego dopiero powoli zmieniają łożysko, przybierając stopniowo formę i treść nowoczesnej socyalnej demokracyi.

Za to niemiecki ruch robotniczy rozwijał się już w innych warunkach, w warunkach obostrzonej konkurencyi międzynarodowej. To też o nim, zdaje się, z większą słusznością możnaby powiedzieć to, co mówił w latach 60 ch Marx o Anglii, — że daje innym krajom wzór ich przyszłości.

Przyjrzyjmy się rozwojowi niemieckiego ruchu. Punktem zwrotnym jest rok 1890, upadek ustawy przeciw socyalistom. Od tego czasu partya bez większych przeszkód rozwijała swą organizacyę i stworzyła ten „kult“ organizacyi, systematycznej pracy nad budową potężnych organizacyj, który tak wyróżnia Niemcy — zwłaszcza w porównaniu z takimi krajami, jak Włochy lub Francya... Szybkość wzrostu organizacyj jest bajeczna. Jeśli np. weźmiemy organizacyę p o l i t y c z n ą, to będziemy mieli dla roku np. 1906 — 384 tysięcy członków, dla roku zaś 1911 — 836 tysięcy. Z a w o d o w a organizacya od r. 1906 do r. 1910 rozwinęła się z 1,689.000 do 2 milionów; w ostatnim roku przybyło nowych członków około 300 tysięcy. W ciągu jednego roku!

Ważnym objawem jest fakt, że organizacya polityczna rośnie s z y b c i e j, niż organizacya zawodowa, jakkolwiek oczywiście ta ostatnia zostaje bez porównania liczniejszą. W r. 1906 politycznie zorganizowani tworzyli 23% zawodowo zorganizowanych. Od tego roku poczynając, ten procent z każdym rokiem wzrasta — 28, 32, 34, 36 itd.

Jak wiadomo, w ostatnich latach niemiecka partya zajęła się ze zdwojoną energią pracą wśród k o b i e t. Odpowiednie rezultaty osiągnięto szybko. Liczba p o l i t y c z n i e zorganizowanych kobiet wzrosła z 29 tysięcy w roku 1908 do 107 tysięcy w r. 1911. Pokazuje się przytem, że liczba zorganizowanych kobiet rośnie szybciej, niż ogólna liczba partyjnie zorganizowanych: w r. 1908 liczba zorganizowanych kobiet tworzyła 6% organizacyi; od tego zaś roku poczynając, kolejno — 9·8, 11·5, 12·8.

Udział zorganizowanych kobiet w związkach z a w o d o w y c h rośnie również bardzo szybko. W r. 1892 na ogólną liczbę zawodowo zorganizowanych 237 tysięcy kobiet przypadało 4.355, w r. zaś 1910 na ogólną liczbę zawodowo zorganizowanych 2 miliony — kobiet 161.542. Innemi słowy procentowy udział kobiet w organizacyi zawodowej wzrósł z 1·8% do 8%. Oczywiście stan organizacyi wśród mężczyzn pozostaje jednak lepszym, niż u kobiet. Albowiem, tworząc 8% ogółu zorganizowanych zawodowo, kobiety-robotnice w państwie dają 20% całej klasy robotniczej. Czyli że zawodowo kobiety są 2½-krotnie słabiej zorganizowane, niż mężczyźni.

Jak wiadomo, obok socyalistycznych („wolnych“) związków zawodowych istnieją w Niemczech także zawodowe organizacye l i b e r a l n e (hirsch-dunckerowskie) i c h r z e ś c i j a ń s k i e. Otóż rozwój przedstawia się w ten sposób, że np. w r. 1900 same „wolne“ związki miały 680 tysięcy członków, wszystkie zaś razem kierunki zawodowe — 931 tysięcy członków. W r. 1910 same „wolne“ 2 miliony, wszystkie razem 2·4 miliona. Porównawczo widzimy z tego, że „wolne“ związki“ wzrastają szybciej nie tylko w cyfrach absolutnych, lecz także w ogólnej liczbie zorganizowanych zawodowo procentowo „wolne“ związki zajmują coraz to poważniejsze miejsce. A więc w r. 1900 na 100 zorganizowanych (we wszystkich trzech kierunkach) przypadało na wolne związki 73 członków, na hirsch-dunckerowskie 10, na chrześcijańskie 17. W r. 1910 na „wolne“ związki przypadało już 83, na hirsch-dunkerowskie tylko 5, na chrześcijańskie 12.

Jeśli wraz z tow. Augustem M a j e m (broszura „Partei u. Gewerkschaft in vergleichender Statistik“) zanalizujemy statystycznie wpływy (dodatnie i ujemne), jakie wywierają różne okoliczności na stopień rozwoju organizacyi zawodowej w poszczególnych zawodach, to przyjdziemy do następujących wniosków. Ważną okolicznością jest s t o p i e ń k o n c e n t r a c y i przedsiębiorstw, gdyż robotnicy, skoncentrowani w większych masach łatwiej poddają się organizacyi; przeciwdziała temu jednak to zjawisko, że w przedsiębiorstwach skoncentrowanych praca nie zawsze wymaga wysokiej kwalifikacyi (przemysł włóknisty, górniczy), co oczywiście zwiększa konkurencyę między robotnikami i utrudnia organizacyę. Ważną także jest okolicznością, czy dane przedsiębiorstwa są na wsi, czy w m i e ś c i e; wśród miejskich robotników praca organizacyjna idzie żwawiej.

Przeciętna liczba robotników, przypadających w Niemczech na jedno przedsiębiorstwo równa się 7. Z zawodów, mających wyższą przeciętną (niż 7), mają najwyższe liczby zorganizowanych zawodowo (we wszystkich trzech związkach) metalowcy — 524 000 (przeciętna około 7), budowlani — 398.000 (przeciętna 12), górnicy — 206.000 (przeciętna 177), włókniści — 155.000 (przeciętna 16), graficzni — 100.000 (przeciętna 11). Jak widzimy, te zawody, które są bardziej skoncentrowane, dają najwyższą absolutną liczbę zorganizowanych. Względnie również stoją na wysokim poziomie organizacyjnym; np. na 100 robotników danego zawodu u graficznych zorganizowano 61, u metalowców 31, u włóknistych 27, u budowlanych 25, u górników 23.

Zawody z mniejszą przeciętną liczbą robotników na jedno przedsiębiorstwo, niż 7, dają nagół mniejsze liczby absolutne zorganizowanych i względnie również gorzej są zorganizowane. Z nich jeszcze najlepiej stoją drzewni — 188.000 (33% zorganizowanych), krawcy 108.000 (15% zorganizowanych).

W podobny sposób, jak o wpływie koncentracyi przemysłu na organizacyę zawodową, możemy przekonać się o wpływie okoliczności, czy dany zawód pracuje w mieście, czy też na wsi.

Ciekawym czynnikiem jest wpływ religii, zwłaszcza na organizacyę polityczną. Katoliccy robotnicy łatwiej poddają się wpływom i organizacyom klerykalnym. Powoli jednak wpływy klerykalno-katolickie słabną, zwłaszcza w okręgach przemysłowych. Jeśli weźmiemy np. 7 wyborczych okręgów westfalsko nadreńskich i porównamy wybory z r. 1898, a 1912, to otrzymamy przyrost głosów socyalistycznych — 165 tysięcy, centrowych zaś tylko 68.000. Czyli że przyrost socyalistyczny w porównaniu z r. 1898 wynosi 203%, centrowy zaś 43%. Dla całego państwa przyrost socyalistyczny równa się 101%, centrowy 50%. Te cyfry wymownie świadczą o zaniku wpływów centrowych wśród robotników.

Jeśli przyjrzymy się niemieckiej organizacyi partyjnej, to przekonamy się, że pod względem organizacyjnym najlepiej stoją Hamburg, Szlezwik, prowincya Brandenburska z Berlinem, Saksonia. Z 1000 robotników p a r t y j n i e zorganizowanych jest w Hamburgu 239, w Szlezwiku 206, w prowincyi Brandenburskiej 113, w Saksonii również 113. I właśnie są to kraje z ogromnym procentem protestantów: 92%, 97%, 89, 94. W krajach zaś, gdzie procent ludności protestanckiej jest mniejszy, procent zorganizowanych jest również znacznie mniejszy. Jeśli weźmiemy kraje, w których % ludności protestanckiej wynosi mniej, niż 50%, to jeszcze stosunkowo najlepiej przed tawia się Bawarya (z prawej strony Renu), gdzie liczba zorganizowanych na tysiąc robotników wynosi 81; dalej idą Baden — 50, Śląsk 46, Westfalia 40, prowincya Reńska 35, Prusy zachodnie 25, Alzacya i Lotaryngia 15, Poznań 8.

Brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć innych ciekawych danych ze statystyki rozwoju ruchu robotniczego w Niemczech.

## Rozmaitości.

Ubezpieczenie robotnicze w Niemczech. — Jak giną polscy górnicy w Ameryce. — Pułapki rosyjskie.

W czerwcu odbył się w Berlinie zjazd delegatów centralnych spółek konsumowych, na którym omawiano również sprawę założenia Towarzystwa ubezpieczenia ludowego przez centralne związki zawodowe do spółki z centralą robotniczych spółek konsumowych. Ubezpieczenie wejdzie w życie w formie spółki akcyjnej pod nazwą „Volksfürsorge“.

Na zjeździe wygłosił tow. Elm długi, wysoce zajmujący wykład o ubezpieczeniach ludowych. Karcił najpierw haniebny wyzysk ludu i robotników przez Towarzystwa prywatno kapitalistyczne, przynoszące akcyonaryuszom i dyrektorom olbrzymie dywidendy. Następnie objaśnił zasady Towarzystwa ubezpieczeniowego „Volksfürsorge“. Zakładowy kapitał akcyjny wynosi 2 miliony marek i zostaje wpłacony do połowy przez spółki konsumowe, a do drugiej połowy przez centralne związki zawodowe. Zarząd będzie złożony tak samo parytetycznie z tych dwóch korporacyj. Akcye tylko za zgodą zarządu będą mogły być wydawane osobom trzecim, na giełdę więc nie przyjdą, a dywidenda nie śmie przekroczyć czterech procent i musi być całkiem przeznaczoną do funduszu rezerwowego i dla ubezpieczonych. Gdy ubezpieczony nie będzie mógł dalej składek swych opłacać, natenczas ubezpieczenie na wypadek śmierci zamienionem będzie na istniejące także ubezpieczenie na żybie, ubezpieczony więc wpłaconej sumy nie straci. Najwyższa suma ubezpieczenia ludowego wynosi 1500 marek, w korzystnych jednak warunkach można tę sumę przekroczyć. Spółka ubezpieczalna „Volksfürsorge“ będzie stała pod dozorem rządowego urzędu nadzorczego dla prywatnych ubezpieczeń, a wejdzie w życie zapewne już od 1 stycznia 1913, a więc za pół roku.

Robotnicy, którzy siebie, albo swe żony lub dzieci zabezpieczyć pragną na jakąś sumę, będą teraz unikali ubezpieczeń prywatnych, aby w ten sposób nieraz największych swych przeciwników politycznych nie popierać. Ubezpieczenie „Volksfürsorge“ będzie też zabezpieczeniem najtańszem i najkorzystniejszem, gdyż olbrzymie dywidendy dla akcyonaryuszów i dyrektorów, jakie płacone bywają w towarzystwach prywatnych, tutaj wypłacane nie będą, a ewentualny zysk przeznaczony będzie dla ubezpieczonych. A ponieważ dalej ubezpieczenie „Volksfürsorge“ nie będzie potrzebowało utrzymywać szeregu agentów i inspektorów, ponieważ w zapisywaniu ubezpieczonych pośredniczyć będą urzędnicy i mężowie zaufania związków zawodowych, spółek konsumowych i partyi, przeto zmniejszą się znacznie koszta administracyi, co znowu wyjdzie na korzyść ubezpieczonych.

* * *

W kopalni rudy żelaznej w Ironwood Mich. (w Stanach Zjednoczonych) w głębi 2000 stóp zasypanych zostało 13 górników, na których zawaliły się słupy podtrzymujące sklepienie, oraz kilkaset tonn rudy, kamieni i drzewa. Pracowało tam podówczas więcej górników, ale ci, widząc niebezpieczeństwo, wczas zdążyli umknąć z zagrożonego miejsca. Trzynastu tylko górników nie zdołało uratować się. Dwóch zostało zabitych na miejscu w ciasnym ganku, pięciu legło dalej w obszerniejszem miejscu, a tylko sześciu zdołało odskoczyć pod ścianę i ci ocaleli, ale są wkoło zasypani złomami, ziemią i rudą.

Nazwiska zasypanych, o ile podają je pisma angielskie, brzmią: Jan Ziemba, Franciszek Jaszczak, Wincenty Zombrowicz, Tomasz Rusik, Karol Majerski, Piotr Wilia, Jan Tkacz, Oskar Kangas, Karol Nelmark, Jakób Klys, Jakób Adersen, Bert Jacisis i Jerzy Hankin. Do uwięzionych w podziemiach oddział ratunkowy zdołał przeprowadzić cienką rurkę, przez którą dowiedziano się, że sześciu zasypanych żyje i wzywają ratunku. Przez rurkę wpuszczają im robotnicy płynne pokarmy

którymi będą musieli żyć przez kilka dni, zanim się oddział ratunkowy do nich dokopie. Jest jednak nadzieja uratowania pozostałych przy życiu. Trupy dwóch zabitych w bliższym ganku wydobyto na powierzchnię. Są to: Jan Ziemba i Karol Majerski, Polacy. Nie żyją także: B Jacisis, T. Rusik, P. Wilia, K. Nelmark i J. Tkacz, którzy zostali zasypani. Zwłok ich dotąd nie wydobyto.

* * *

Całą prawie prasę rosyjską obiega teraz artykuł znanego badacza więzień syberyjskich, Amerykanina Kennana, o pułapkach rosyjskich, zamieszczony w czerwonym zeszycie „Sowr. Mira“. Pułapki to specyalna forma zasadzki policyjnej w mieszkaniu aresztowanego. Wpada w nią każdy, kto tylko przestąpi próg, choćby nic wspólnego nie miał z jakąkolwiek „działalnością występną“. Kennan opowiada o wypadku, gdy do takiej pułapki wpadła siostra aresztowanego dra Kadjana, będąca nauczycielką gimnazyum, a za nią — sam dyrektor gimnazyum, rzeczywisty radca stanu. Zdarzyło się to akurat w dniu uroczystego zakończenia roku szkolnego.

„Łatwo sobie wyobrazić zdziwienie przybyłych na uroczystości rodziców. Nikt nie wiedział, gdzie w dniu tak uroczystym zginęli nauczycielka i dyrektor gimnazyum. Ponieważ gimnazym pozostawało pod protektoratem Wielkiej księżny Katarzyny Michałówny, postanowiono zawiadomić ją o niezrozumiałem wydarzeniu. Wielka księżna natychmiast wysłała do domu Kadjana kuryera, który uwolnił zaaresztowanych“.

Dalej Kennan opowiada o innego rodzaju pułapkach, do których wpadały nietylko „myszy“, ale i „koty“. Urządził w swoim czasie taką pułapkę generał Zurow, policmajster Petersburga. Przy pomocy agentów policyi tajnej założył on nielegalną drukarnię dla rewolucyonistów. Proklamacye rozrzucali przebrani policyanci w fabrykach, gdzie operowali i socyaliści. Generał Drenteln, ówczesny szef żandarmów, zdołał tymczasem „przyłapać“ tę drukarnię i zawoławszy do siebie generała Zurowa, sam zakomunikował mu o tym doniosłym fakcie. Generał Zurow, oszołomiony wiadomością, zapytał przedewszystkiem o adres drukarni i dopiero dowiedziawszy się, że to jego drukarnia wpadła w ręce żandarmów, odparł z całym spokojem:

„Drukarnię tę założyłem przed 10 dniami i gdyby nie to przykre nieporozumienie, udałoby mi się niewątpliwie pochwycić tych, na których mi zależało. Obecnie zaś proszę waszą ekscelencyę o uwolnienie moich agentów; działali oni według moich rozkazów“.

## Przegląd społeczny.

**Strejk kucharzy krakowskich.** Z dalszych firm podpisał umowę p. Włoczkowski, właściciel restauracyi na Wystawie Architektonicznej. W „Hotelu Francuskim“ podjęli pracę, łamiąc strejk, Franciszek Gutt i Franciszek Ząbek. Łamistrejki tłómaczą się tem, że właściciel tej restauracyi p. Lisiński przyrzekł podpisać umowę, kiedy inni ją również podpiszą, jeszcze w pierwszym dniu strejku aresztowanemu szefowi kuchni tow. Rutkowskiemu. To tłómaczenie nie ochroni ich od pogardy robotników. Właściciel Hotelu Pollera p. Mrozowski, sprowadził sobie ze Lwowa 3 kucharzy. Przywieziono ich pierwszą klasą pociągu pospiesznego, spoiwszy ich poprzednio. I teraz pracują, wciąż pijani i pewnie niejeden z gości hotelu Polleru znajdzie na talerzu niezwykłą przyprawę do potraw. Nie ogłaszamy tymczasem ich nazwisk, bo może wytrzeźwiawszy, opamiętają się i rzucą hańbiącą pracę łamistrejków.

Tow. Rutkowski wciąż jest trzymany w więzieniu. Policya usiłuje uzasadnić swoje bezprawne postępowanie w stosunku do niego bezsensownemi oskarżeniami. Oskarża go o anarchizm, bo — podobno znaleziono przy nim czy w jego mieszkaniu jakąś odezwę dra Augustyna Wróblewskiego.

## NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).